SPRAWOZDANIE

DYREKTORA

C. K. WYŻSZEGO GIMNAZYUM

W RZESZOWIE

za rok szkolny

1893.

TREŚĆ:

1) Teofil Lenartowicz. (Wspomnienie pośmiertne). Theophil Lenartowicz. (Ein Nachruf) Napisał Józef Szafran.
2) Część urzędowa przez c. k. Dyrektora.

W RZESZOWIE
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
Z DRUKARNI J. A. PELARA (H. CZERNY)
1893.

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

SPRAWOZDANIE

DYREKTORA

C. K. WYŻSZEGO GIMNAZYUM

W RZESZOWIE

za rok szkolny

1893.

TREŚĆ:

1) Teofil Lenartowicz. (Wspomnienie pośmiertne). Theophil Lenartowicz. (Ein Nachruf) Napisał Józef Szafran.
2) Część urzędowa przez c. k. Dyrektora.

W RZESZOWIE
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
Z DRUKARNI J. A. PELARA (H. CZERNY)
1893.

https://rcin.org.pl

Ze zbiorów ks. I. I. Michalskich
Pułtusk
F. 7816

https://rcin.org.pl

TEOFIL LENARTOWICZ.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

THEOPHIL LENARTOWICZ. (Ein Nachruf).

NAPISAŁ

JÓZEF SZAFRAN.

https://rcin.org.pl

7816

https://rcin.org.pl

TEOFIL LENARTOWICZ.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE) *).

THEOPHIL LENARTOWICZ. (Ein Nachruf).

Napisał

JÓZEF SZAFRAN.

Bolesne uczucie ogarnęło polskie serca, gdy z Florencyi dnia 3. lutego b. r. rozeszła się wieść żałobna o zgonie człowieka, który przez połowę wieku pieśnią swą podnosił ku słońcu nasze dusze i życiem swem je dźwigał i budował. Nagle przerwało się czynne, pracowite życie i czysta dusza polskiego wygnańca poszła przed tron Boga, ażeby tam świadczyć o polskich niedolach i smutkach. Wiadomość o śmierci poety żałosnem odbiła się echem w „ziemi mogił i krzyżów“; dotarła wszędzie, gdzie słychać mowę polską, gdzie czytają polską książkę, i wszędzie wywołała żal szczery. „Lirnik mazowiecki umarł!“ — „Teofil Lenartowicz nie żyje!“ powtarzano sobie z taką prawdziwą boleścią, z jaką oddalonej rodzinie donosi się o stracie ojca, czy matki. Umarł w obcych stronach, na tułactwie. Już nie usłyszymy nigdy miłego dźwięku jego liry; ale duch jego będzie między nami i zejdzie kiedyś posiew jego pracy na polskiej ziemi.

* * *

*) Żywot napisany: *a)* według autobiografii, drukowanej w »Gazecie Lwowskiej« 1893, nr. 37.; *b)* Lenartowicza »Listów o A. Mickiewiczu«. Paryż 1875; *c)* kilku listów poety, drukowanych w »Kuryerze Lwowskim« w lutym i marcu b. r.; *d)* według przypisów do dzieł poety.

https://rcin.org.pl

Teofil Lenartowicz urodził się w Warszawie, dnia 22. lutego 1822 r.

Ojciec Karol, Litwin, żołnierz i kapitan milicyi kościuszkowskiej, szlachcic herbu „Pobóg“, wyrzekł się szlachectwa i, jak wielu z szlachty ówczesnej, w zapale republikańskim przyjął prawo miejskie. Dwa razy zawierał związek małżeński. Pierwsza żona zostawiła mu dwóch synów: Marcina, profesora matematyki w liceum warszawskiem, i Józefa; druga, Maryanna z Kwasiborskich, troje dzieci: Maryannę, Paulinę i Teofila, poetę-lirnika i chlubę naszego narodu. W swej dobroduszności ojciec Teofila poręczał za każdego, kto mu „kupił butelkę wina“, co miało ten skutek, że po jego śmierci dla biednej wdowy z trojgiem dzieci prawie nic nie zostało.

Teofilek „wciąż chory“, w trzecim roku życia nie umiał jeszcze chodzić. Aby go skłonić do próbowania sił, stawiano w pewnem od niego oddaleniu kij z pustym, pozłacanym orzechem włoskim na wierzchu. Gdy dzieciak przybliżał się do złoconego celu, przenoszono kij na inne miejsce; „wciąż goniąc za pustym, pozłoconym orzechem“, malec w ten sposób nauczył się chodzić.

Po śmierci ojca, matka wyszła powtórnie za mąż za Andrzeja Zmorskiego, byłego artylerzystę z czasów Stanisława Augusta. Ojczym był „człowiekiem dobrym“; ale kiedy sobie „głowę zapruszył“, wypędzał z domu naszego poetę i starszą jego siostrę, Paulinę. Dziewczynka trzymała się bliżej domu; chłopczyk zaś uchodził „w pola lub do pobliskiego lasu“, gdzie „pocieszany przez gęsiarków i koniopasów“ pozostawał nieraz do późnego wieczora. Jak przedtem Kazimierz Brodziński, pieszczony przez żniwiarki, nasłuchał się różnych pieśni i baśni ludowych, które w dziecku budziły „dziwne marzenia“; jak Józef Bohdan Zaleski, przebywając w chacie wieśniaczej, poił się „mlekiem dum“ ukraińskich i sposobił „do lotu mdłe ciałko“ swoje, tak teraz Teofil Lenartowicz wśród „gęsiarków i koniopasów“ wdychał w swą pierś te wszystkie pierwiastki, które naprzód napełniały jego serce miłością ludu mazurskiego, a potem znalazły swój piękny wyraz w poezyi. Tu, jak sam mówi, między gęsiarkami i koniopasami było źródło jego poezyi gminnej. Kiedy słuchał pieśni swych towarzyszów, pasących gęsi i konie, niezawodnie „dusza mu rosła, świat się złocił i łza przysychała na powiece“, bo „na tę ranę, co krwią spływa, pieśń się leje, jak oliwa“.

https://rcin.org.pl

W dziewiątym roku życia dali mu skosztować słodkiego uczucia dziecinnej przyjaźni Walenty i Jerzy Zaborowscy, „panicze, ale zacne i najukochańsze dusze“, których pamięć zachował przez całe życie.

Od dziesiątego do czternastego roku życia uczęszczał do gimnazyum, a w piętnastym, z braku środków materyalnych opuściwszy szkołę, zaczął pracować na chleb powszedni w kancelaryach adwokatów: Szypnickiego, Brzozowskiego i Turowskiego. Następnie kilka lat spędziwszy na posadzie kancelisty w sądzie najwyższej instancyi, w dwudziestym pierwszym roku życia został zamianowany podsekretarzem w komisyi sprawiedliwości, niezawodnie dla okazanego uzdolnienia i, jak sam przyznaje, dzięki staraniom K. Wł. Wójcickiego i względom prezesa, Onufrego Wyczechowskiego. Na tem stanowisku, zdobytem pilną pracą i zdolnościami, które mu zaskarbiły względy przełożonych, pozostawał do r. 1848.

Praca u adwokatów i w sądzie, choć tak niezgodna z jego objawiającem się już usposobieniem poetycznem, nie sprowadziła go przecież ani, jak to bywa w tak młodym wieku, z dobrej drogi, ani nie zgasiła w nim iskry Bożej — talentu poetyckiego. Młodzieniec ten musiał mieć pragnienia szlachetne i poczucie patryotycznego obowiązku wyrobione, musiał posiadać wiele chęci i woli, skoro się nie zadowolnił uzyskanym kawałkiem chleba, skoro nie przestał dążyć, pragnąć czegoś wyższego; owszem — wszystek wolny czas od zajęć, zapewniających mu utrzymanie i życie, poświęcał pracy umysłowej: nabywaniu obszerniejszej wiedzy i głębszej nauki, czytaniu dzieł polskich. Urodzony w roku narodzin wielkiej, natchnionej poezyi naszej i sam do poezyi skłonny, Lenartowicz zajmował się nią niezawodnie bardzo wiele: pilnie czytywał Brodzińskiego i Mickiewicza, lgnął do pełnych tęsknoty i śpiewności utworów Zaleskiego i tym sposobem, poezyą żyjąc, sposobił się do swego w roli poety wystąpienia. Te umysłowe zajęcia i pociąg do poezyi zbliżyły go do ludzi utalentowanych, którzy w r. 1841 należeli do redakcyi „Nadwiślanina, Pamiętnika poświęconego literaturze“, i w demokratycznym nastroju marzyli o przemianie społecznej.

„Nadwiślanin“, obok rozpraw naukowych z zakresu różnych gałęzi umiejętności, drukował także prace poetów, z których niektórzy, Gustaw Zieliński i Roman Zmorski naprzykład, byli przedsta-

https://rcin.org.pl

wicielami romantyzmu już wyrodzonego, nie umiejącego się utrzymać w karbach.

Teofil Lenartowicz umieścił też w tem piśmie swój pierwszy wiersz, pełen rozczarowania i smutku w duchu poezyi romantycznej, i wyraził pragnienie miłości bez końca, „jak robactwo ziemne pragnie wschodu słońca“, ale w przesadnym, usychającym romantyzmie nie ugrzązł; owszem — stwarzał sobie własny, zdrowy, zupełnie odrębny świat uczuć i poezyi i w nim, przy tych samych pomysłach i formach, pozostał do końca, przez co stał się jednostajnym. Po upadku „Nadwiślanina“ drukował swe prace w „Przeglądzie naukowym“, w „Jaskółce“ i w „Bibliotece Warszawskiej“; lecz dopiero pięknym „Wierszem do poezyi“, umieszczonym w Bibliotece r. 1844, zwrócił na siebie powszechniejszą uwagę.

Nadszedł wreszcie r. 1848, a z nim ruchy europejskie. Przekonawszy się, że jest na liście osób przeznaczonych do aresztowania, poeta nasz opuścić musiał ziemię mazowiecką i ukochaną Warszawę — na zawsze. Idąc „na biedy tułacze“, które się skończyły aż z ostatniem tchnieniem, nie zabrał z sobą nic, prócz różnych miłości w sercu i ubogiej „liry pastuszej“.

Z Królestwa podążył do Krakowa i Poznania. W Krakowie, w czasie pobytu poety, przedstawiano jego dramat p. t. „Wskrzeszenie“, którego przyjęcie w teatrze i pochlebna o młodym autorze wzmianka w „Jutrzence“, przez Leona Ulrycha napisana, o mało go „w pychę nie wbiły“. Lenartowicz nazywa ten wypadek pierwszym swoim tryumfem i wyraża żal, że amatorowie dramat zagubili. Ale mniejsza o dramat; ważniejsze są tu te wrażenia, które poeta odebrał w grodzie Krakusa i okolicy, wśród historycznych pamiątek. Jak każdy Polak z pewnem, że tak powiem, nabożeństwem i ducha skupieniem zbliża się po raz pierwszy do Krakowa i, polskiem ożywiony uczuciem, raduje się z oglądania miejsc, drogich polskiemu sercu, tak bez wątpienia było i z Lenartowiczem. Wrażliwa jego polska dusza musiała się czuć podniesioną i uszczęśliwioną widokiem Wawelu i katedry z pomnikami i grobami królów i bohaterów, widokiem pięknych świątyń i starych budynków, widokiem kopców, stojących na straży dawnej stolicy Polski, słowem — widokiem tego wszystkiego, co mówi o naszej chwale. Wszak

https://rcin.org.pl

w Krakowie *saxa loquuntur*, kamienie przemawiają do polskiej duszy. Mówiły i do duszy rzewnej poety i zapisały w jego sercu niezatarte tego pobytu wspomnienia, które — w „Bitwie Racławickiej“ naprzykład lub „Wandzie“ — niezawodnie mają swój wyraz.

W Poznaniu bawiąc i robiąc wycieczki do miejsc historycznych, „tułacz po własnej ziemi“ wybrał się r. 1850 w okolice nadgoplańskie. We wsi Ostrówku, należącej wówczas do staropolskiej rodziny Trzcińskich, gościnne znalazł przyjęcie i kilka dni tam zabawił. Jakie wrażenie okolica Gopła i Kruszwicy przyniosła „zakochanemu w starych pamiątkach sercu“, lepiej powiedzieć własnemi słowy poety. „Zdawało mi się, pisze Lenartowicz *), że jeżeli gdzie, to nad Gopłem dusza synowska w oczy matczyne spogląda i odkrytem jej czarownem cieszy się obliczem“. „Nie była to radość z oglądania miejsca, ale podobna do tej, jakiej doświadczamy, kiedy po długich latach wygnania do kochającej powracamy rodziny; jakieś nadziemskie szaleństwo dziecinne ogarnęło mój umysł; zapomniałem, iż za kilka dni będę zmuszony opuścić ziemię ojczystą, ścigany surowością pruskich przepisów, nie dozwalających pobytu żadnemu z polskich wychodźców w Księstwie; nie myślałem o tem ani na chwilę, serce kołatało, jak nigdy, jak chyba podobnie w kościele częstochowskim przed obrazem surowej twarzy Matki Zbawiciela, tylko że tam zanosiłem się od łez, kiedy tu zdawało mi się, że na łonie błogosławionych odpoczywam. Kmieć polski i historya jego rodu, historya kmieco-polska oszołomiły mi serce i głowę tak, że wobec współziomków nie mogłem słów odnaleść do zwyczajnego użytku, i byłem jak upojony miodem dawnych wieków — szczęśliwy, jak nigdy już potem“. Wrażenia, wyniesione z miejsc, w których stała kolebka państwa polskiego, bardzo silne — wyryły się na całe życie w sercu, „zakochanem w starych pamiątkach“, czego dowodem zbiór poezyi „Ze starych zbroic“.

Podczas kilkodniowego pobytu w Ostrówku i okolicach Kruszwicy z ciekawości, jak też wyglądają nasze pierwotne dzieje u ludu, a może dla zaczerpnięcia poetycznych pomysłów, Lenartowicz starał się usłyszeć coś z podań, związanych z epoką Piasta, ale bez żadne-

*) Przypisy do »Starych zbroic«. Lwów 1870, str. 286 nn.

https://rcin.org.pl

go skutku, bo „cywilizacya niemiecka wytępia stare podania, zaciera coraz bardziej wieści, od ojców synom przekazane“.

Do r. 1850 poeta odbywał tułaczkę po własnej ziemi; w roku 1850 zaczęło się tułactwo przykrzejsze po ziemi obcej, „po Bożym świecie“ i odtąd

„Samotny pójdzie smętną doliną,
Dni jego łzami, pieśniami spłyną“. (Wyroki).

Dążąc do Paryża, Lenartowicz wstąpił do Brukselii, gdzie poznał „czcigodnego Lelewela“ i generała Skrzyneckiego, pozostającego w służbie belgijskiej. Tak Lelewel, u którego bywał częściej z Wiktorem Heltmanem, jak i Skrzynecki, u którego był kilka razy, przez Lelewela do tego zachęcony, powitali go uprzejmie i przyjęli życzliwie. Olbrzymią nauką historyka i uczuciami katolickiemi naczelnego niegdyś wodza budował się młody poeta, jednego tylko, o czem Mickiewiczowi wspomniał w Paryżu i czem widocznie się gorszył, nie mogąc zrozumieć u generała — tego, że generał „gotów byłby pokłonić się carowi Mikołajowi, gdyby ten przyjął z narodem religię naszą katolicką“ *).

W stolicy Francyi, dokąd się udał z Brukselii, Lenartowicz „poznał i zbliżył się do wszystkich czcigodnych patryotów, jak Dembiński generał, Tchórznicki pułkownik, Fredro Aleksander, ojciec i syn, miał szczęście znać Adama Mickiewicza, Seweryna Goszczyńskiego, Balińskiego, J. B. Zaleskiego i tylu, tylu, już dziś w grobie spoczywających“. Tę pobieżną wzmiankę o pobycie w Paryżu, wyjętą z krótkiej autobiografii poety, uzupełniają „Listy o Adamie Mickiewiczu“ i pozwalają cokolwiek dokładniej wglądnąć w paryski okres tułactwa.

Z lekcyi literatury się utrzymując, Lenartowicz, jak widać z tych listów, prowadził życie dość towarzyskie; bywał w polskich domach i na polskich przyjęciach; obcował z ludźmi różnej miary i różnych zasad politycznych; patrzył na przykre i szkodliwe emigracyjne spory i rozdarcia i, zbyt się w nie nie mieszając, krzepił się równo-

*) Listy o A. Mickiewiczu, str. 13.

https://rcin.org.pl

cześnie wzajemną miłością wychodźców, którzy, kiedy „szło o pomoc tułaczowi, nie pytali, z jakiego on stronnictwa, ale służyli, wedle możności, jak bratu“. To ocieranie się o ludzi różnych poglądów, dążeń i przekonań musiało się wielce przyczynić do wyrobienia i utrwalenia zasad religijnych, politycznych i społecznych naszego poety. Mimo to jednak, że obracał się między swoimi, miesiące upływały mu długie, nieznośne: tęsknota za ojczyzną żarła jego serce w czasie tej pielgrzymki, której końca dopatrzyć nie mógł. We dnie „zajęcia i burzliwe rozprawy polityczne zagłuszały jakoś“ niedolę wygnańca, ale „z nocą uczucie niewypowiedzianego żalu ogarniało serce aż do tego stopnia, że fizycznie ciężyć poczynało; uderzenia raz przyspieszone, raz słabe i prawie żadne, bezsenność i chęć płaczu bez możności wylania łez — wszystko to dręczyło go nieustannie“. Stan ten trwał jakiś czas, a uwolnił go „od tej nędzy“ obraz Ary Scheffera: „Chrystus Pocieszyciel“, miłosiernym wzrokiem patrzący na uciśnionego człowieka.

Z wszystkich, z którymi się w Paryżu stykał częściej, autor „Lirenki“ najczulszą miłością i najgłębszą czcią otaczał Mickiewicza. Listy jego do syna Władysława o wielkim ojcu są wymownem tego świadectwem. Zażyłości między poetami nie było: była u jednego miłość i cześć, u drugiego bardzo przyjazna życzliwość. Lenartowicz nie zapominał nigdy wobec autora Wallenroda, czem jest; wiedział, jakie Mickiewicz ma stanowisko w narodzie; uwzględniał jego wielką naukę i różnicę wieku nareszcie i dlatego, kochając go, jak „nikt drugi“, nie chciał, aby Adam myślał, że ma ochotę z nim się „poufalić“. Wszystko to nie dawało prawa do zażyłości bliższej a zobowiązywało do miłości i czci. Co więcej — kiedy widział brak względu na dostojeństwo Mickiewicza i słyszał, jak nieraz „chłystek emigracyjny“ pozwalał sobie mówić: „ty! Adamie!“ krew uderzała mu do głowy i był gotów skarcić zuchwalca, lecz rozbrajały jego gniew pokora i ton chrześcijański wielkiego poety i, podziw budząc, jeszcze większą czcią napełniały.

Ciekawe są pierwsze odwiedziny Teofila u Adama.

Za sprawą Cypryana Norwida Lenartowicz postanowił złożyć uszanowanie Mickiewiczowi. Całą noc, jak sam przyznaje, przygotowywał się do tej wizyty a potem pokazało się, że „gdzie wiele przygotowań, tam z dyalogu nic“; stanąwszy bowiem przed Adamem,

https://rcin.org.pl

poeta nasz zapomniał „w gębie języka“. Już idąc po schodach, czuł u nóg „po 100 funtów ołowiu“ i nie wiedział, czy ma iść, czy się wrócić. Odważywszy się na pierwsze, zapukał nieśmiało do drzwi, które mu po chwili sam Mickiewicz otworzył. Wrażenie było takie, że nie ma „wyrazu na jego opisanie“. Widziałem Lelewela, B. Zaleskiego, S. Goszczyńskiego — pisze Lenartowicz — i tyle naszych wówczas jeszcze żyjących gwiazd i nie straciłem odwagi, nie zapomniałem słowa, kiedy wobec Adama uczułem się tak ograniczony, że ani raz.... Chciałem coś górnie zagadać i wybełkotałem jakiś obrzydliwy frazes, za który byłbym się za ucho pociągnął, gdyby nie jego obecność“. Mickiewicz spostrzegł zakłopotanie i, po pytaniach obojętnej treści, rozpoczął dobrotliwie rozmowę o książkach i pisarzach, którą zakończył tą radą rozumną, że poeta powinien zawsze być sobą; że „orzeł nie powinien się nastrajać na słowika a słowik na orła“. Zdanie mądre, wysnute prawdopodobnie z hyperromantycznych płodów literackich, utkwiło w pamięci Lenartowicza i może nie pozostało bez wpływu na kierunek i rodzaj jego twórczości: Lenartowicz pozostał lirnikiem czy, jak się sam nazywał, grajkiem, a ani orłem, ani słowikiem być nie chciał.

Z pobytu swego w Paryżu zapamiętał i zapisał jeszcze jedną miłą dla siebie chwilę, odwiedziny Ewarysta Estkowskiego, pedagoga, którego poznał, będąc w Poznańskiem, i do którego „Szkółki dla dzieci“ pracował.

Było to w r. 1853. Uprzedzony listem o godzinie przyjazdu, Lenartowicz czekał na dworcu kolei żelaznej a pragnąc „uczcić w nim jednego z najwytrwalszych pracowników dla ludu i ugościć, jak brata“, zaprosił go do swego mieszkania, które równocześnie było mieszkaniem dwóch zacnych ludzi, Jana Gajewskiego, inżyniera, szlachetnych uczuć młodzieńca, i Aleksandra Panusiewicza, oficera w wojnie węgierskiej, na wychodźtwie zajętego niesieniem pomocy cierpiącym i ubogim. Ponieważ Estkowski chciał wszystko widzieć, poznać, wszystkiego się dotknąć osobiście, naglony do powrotu obowiązkami dyrektora zakładu naukowego, którego kierunek mu poruczono, przeto wraz z Lenartowiczem, jako cicerone, ręka w rękę od dnia do nocy biegali, zwiedzając osobliwości paryskie i nie zapominając o cmentarzach dla grobów polskich, na nich się znajdujących. Choć „nogi ustawały i tchu brakowało“, chodzili, ażeby w ciągu

https://rcin.org.pl

sześciu dni zobaczyć wszystko godne widzenia a siódmy dzień poświęcić odwiedzinom Adama i Bohdana. Gościnne i serdeczne u Mickiewicza przyjęcie, z którego byli „dumni i szczęśliwi“, przeciągło się do późnego wieczora tak, że brakło im czasu dla Zaleskiego.

Mając wyjechać do Włoch r. 1854, Lenartowicz był z pożegnaniem u Mickiewicza, który zachęty dodał i zamiar pochwalił słowy: „Im więcej zwiedzisz świata, tem więcej twego“. Ale po kilku miesiącach widzimy go znowu w Paryżu, na pogrzebie Adamowej Mickiewiczowej, i w Fontainebleau, gdzie napisał parę wierszyków z datą 1855 r.

We Włoszech, wśród dzieł sztuki, znalazł poeta pokarm dla artystycznej swej duszy i powietrze odpowiedniejsze dla swego zawsze wątłego zdrowia. W pierwszych latach pobytu w Rzymie podróżował wiele po włoskiej ziemi i w tej podróży zbierał wrażenia, z których, jak i z późniejszych, złożyło się „Album włoskie“.

W r. 1858, kiedy przenoszono zwłoki Tassa z jednego grobu do drugiego w kościele S. Onofrio, był świadkiem tej uroczystości. Słysząc płacz taki, jakby Tasso wczoraj umarł i jakby zgromadzeni wszyscy do jego najbliższej rodziny należeli, myślał o Polsce i o tem, czyby się rozległ taki płacz u nas, gdyby podniesiono kości Jana Kochanowskiego lub Mickiewicza.

W r. 1860 chory przeniósłszy się z Rzymu do Florencyi, Lenartowicz zamieszkał tu do śmierci. Z tego długiego okresu życia poety-tułacza dziś wiemy zaledwie kilka szczegółów.

Po wyzdrowieniu, w r. 1861 ożenił się z Zofią Szymanowską, pełną talentu artystką-malarką, przyrodnią siostrą Celiny Mickiewiczowej. Na jedynego synka oczy szczęśliwych rodziców niedługo patrzyły: umarł po roku życia a matka z żalu za dzieckiem zapadła na suchoty i, po dziesięciu latach małżeńskiego pożycia a w rok po zgonie dziecka, poszła go „poszukać“, jak czytamy w autobiografii poety. Osierocony autor „Zachwycenia i Błogosławionej“ został teraz sam na Bożym świecie, z tą samą zawsze tęsknotą za ojczyzną i z nowym, cichym, rzewnym smutkiem męża i ojca po stracie żony i dziecka. To jeden szczegół.

W r. 1865, a więc w 5 lat po osiedleniu się we Florencyi, kiedy Włosi sześćsetletnią rocznicę urodzin Dantego obchodzili uroczyście odsłonieniem wspaniałego pomnika w tem mieście, poeta nasz, cenio-

https://rcin.org.pl

ny już przez obcych, na prośbę komitetu, zajmującego się uroczystością, uczcił twórcę „Boskiej komedyi“ wierszem „Na posąg Danta“, który w tłómaczeniu włoskiem w dniu odkrycia pomnika był odczytany.

Inny wreszcie szczegół dotyczy jego do ojczyzny podróży i pobytu między nami. W październiku r. 1875 Lenartowicz bawił w Krakowie, przyjmowany z przynależnym mu szacunkiem. Zetknąwszy się z młodzieżą uniwersytecką na wieczorku w Czytelni akademickiej, przemówił do niej w gorących słowach, pełnych patryotyzmu, serdecznej dla niej życzliwości i zachęcał ją do rzetelnej pracy. Nadto, kiedy poznał szlachetny cel Towarzystwa akademickiego wzajemnej pomocy, czynił zabiegi u ziomków za granicą, ażeby datkami wsparli Towarzystwo. Zabiegi te uwieńczył dobry skutek: za jego staraniem majątek Towarzystwa wzrósł o przeszło 400 złr.

Te szczegóły, nieobojętne dla poety, ogólniejszej doniosłości nie mają. Ale jest w tym prawym żywocie szczegół jeszcze jeden, który ma znaczenie dla całego narodu; są nim wykłady poety z r 1886 w uniwersytecie bolońskim „O charakterze polsko-słowiańskiej poezyi“.

Rodacy nasi dążyli do utworzenia stałej katedry literatury słowiańskiej w uniwersytecie bolońskim. Myśl ich, poparta przez znakomitych Włochów i ministerstwo oświaty, bliska była urzeczywistnienia; niestety parlament wykreślił z budżetu kwotę, przez ministra na ten cel wstawioną.

Tym sposobem katedry stałej utworzyć nie mogąc, ministerstwo pozwoliło, ażeby od czasu do czasu odbywały się wykłady tego przedmiotu na wszechnicy bolońskiej Wezwano Lenartowicza, który zaszczytne wezwanie przyjął, niewątpliwie z patryotycznych pobudek i, jak niegdyś Mickiewicz w Collegium francuskiem całej Europie przypominał Polskę i jej cywilizacyjną zasługę i pracę, tak teraz Lenartowicz w kilku wykładach, mniejszej bez porównania wartości i doniosłości, szczepił u Włochów polskie sympatye.

Z trudnego zadania poeta nasz wywiązał się dobrze. Z obfitego materyału wybrawszy ważniejsze postaci i utwory, przedstawił je ciepło i zajmująco wykształconym słuchaczom włoskim, którzy w rzeczach słowiańskich obszerniejszych wiadomości nie mieli. Wykłady budziły wielkie zajęcie a nieraz zapał, o czem Lenartowicz wspomina

https://rcin.org.pl

w jednym ze swych listów. Kiedym po trzeciej konferencyi wchodził do auli, czytamy w liście z 28. stycznia 1893, okna się trzęsły i ręce wyciągały do mnie, a krzyk ogłuszał: „e Viva la Polonia!“ na który poeta-profesor „najniższy i najnieznaczniejszy między swoimi“ odpowiedział okrzykiem: „e Viva Italia!“

W końcu nadmienić trzeba, że we Włoszech, pod wpływem dzieł sztuki, obudził się w lirniku mazowieckim a we Florencyi wykształcił pracą i ćwiczeniem talent rzeźbiarski. Tu poduczył się, jak pisze w autobiografii, modelować w glinie i, to rzeźbiarką, to pisaniem zarabiając, zdobywał środki swego skromnego utrzymania. Jak w poezyi, tak i w tym nowym rodzaju zajęcia, Lenartowicz nie brał się do prac wielkich, a tym, które wykonał, znawcy przyznają znaczne zalety i wartość artystyczną.

W ostatnich czasach mieszkał piewca „Bitwy Racławickiej“ przy via Montebello 24, na trzeciem piętrze, w małym pokoju, który był dla niego wszystkiem: mieszkaniem, pracownią autorską i rzeźbiarską. Prócz porozrzucanych papierów i książek, gliny i niezbędnych przedmiotów nic nie było więcej — a raczej było, bo nad skromnem łóżkiem wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Pana Jezusa i akwarela, przedstawiająca strzechę wieśniaczą polską, jako wyrazy tych uczuć, które stanowiły główną treść jego zacnego życia.

Szanowany przez Włochów, między którymi miał przyjaciół, wielbicieli i tłómacza swych pieśni, i przez znakomite rodziny włoskie, u których czasem bywał; kochany i odwiedzany przez rodaków tam zamieszkałych, z ciągłą myślą o ojczyźnie i jej wszelakich stosunkach, z pamięcią o rodzinie, ciągle w złym stanie zdrowia, dla poratowania którego wyjeżdżał do Bergamo, Lenartowicz przeżył we Florencyi przeszło 30 lat.

Jeszcze 2. lutego b. r. zupełnie zdrowy, 3. lutego, o godzinie 7. rano, już nie żył; skonał niespodziewanie z okrzykiem: „Boże, bądź miłościw Polsce!“ Skromny, ale piękny pogrzeb, do którego uświetnienia, prócz rodaków, przyczyniły się także zaprzyjaźnione rodziny włoskie, odbył się dnia 8. lutego. Ciało złożono tymczasowo w kościele Santa Lucia sul Prato.

* * *

Lenartowicz, jak się już wspomniało, bardzo wcześnie rozpoczął zawód pisarski, bo w r. 1841; ale pierwsze jego utwory przecho-

https://rcin.org.pl

dziły bez głębszego wrażenia. Dopiero „Wiersz do poezyi“, wydrukowany w „Bibliotece warszawskiej“ w r. 1844, zapowiadał, że jego twórca posiada zdolności poetyckie — niepoślednie i pojęcie o znaczeniu i powołaniu poezyi — bardzo wysokie. Wiersz ów natchniony i niezmiernej siły, w którym poezya, „kochanka ducha“ i „dziewica słońca białoramienna“, nazwana jest „matką, wiarą i prawdą narodów“, streszczając w podniosłych wyrazach jej wpływy, obudzał uzasadnioną nadzieję, że w jego autorze przybędzie narodowi nowy, niepospolity duch, nowy poeta, jeżeli w pracy nad własnem wyrobieniem nie spocznie i nie zejdzie z obranej drogi poezyi.

Lenartowicz wytrwał w powołaniu poety a lirenka jego zabrzmiała naprawdę w pamiętnym dla niego roku 1848, gdy wyszedł z rodzinnych stron Mazowsza. Były to więc czasy, w których genialna poezya Adama, Zygmnunta i Juliusza prawie zamilkła i w których fantazya poetów młodszych, jakby strudzona, osłabiona ćwierćwiekową pracą poprzedników, wzbić się nie mogła do dawniejszej wysokości. Talenta jeszcze są i wystarczyłyby na wyśpiewanie rzeczy mniejszych, ale na „Dziady“, „Irydyona“, czy „Kordyana“ sił im brakuje. Gdyby ci poeci późniejsi, w okresie po Mickiewiczu, byli tworzyli według miary swych zdolności, byliby poezyę naszą utrzymali w zdrowym stanie na pewnej wyżynie. Niektórzy tak robili istotnie; ale niektórzy, w braku poczucia swej niemocy, rozumiejąc, że mają siły do napisania dzieł wielkich, rwali się za wieszczem litewskim tam, gdzie dojść nie potrafili, i wydawali utwory, które oznaczają schyłek romantyzmu a raczej są romantyzmem zdrobniałym.

Lenartowicz na szczęście, pożytek i chwałę poezyi pomickiewiczowskiej nie poszedł torem wspomnianych hyper-romantyków i stworzył sobie własny świat uczuć i poezyi, od nikogo niezależny, w czem żaden z naszych pieśniarzy go nie prześcignął, ani mu nawet nie dorównał: on w tem, sobie właściwem „z Bożej łaski królestwie“, sam dzierży do tej pory władzę najwyższą i przez to ma niczem niezaprzeczone prawo do poważnego miejsca w dziejach polskiej literatury.

Od wyjazdu z Królestwa ukazują się w druku zbiory bądź dawniejszych utworów, bądź świeżo napisane wiersze, a poczet ich jest znaczny. Do ważniejszych należą:

„Ziemia polska“. (Kraków i Poznań 1848, 1850).

„Szopka“. (Wrocław 1849).

https://rcin.org.pl

„Lirenka“. (Poznań 1855).
„Zachwycenie“. (Poznań 1855).
„Błogosławiona“. (Poznań 1855).
„Święta Zofia“. (Poznań 1857).
„Najświętsza Marya Panna Studzieniecka“. (Warszawa 1857).
„Gladyatorowie“. (Paryż 1857).
„Sowiński“. (Lwów 1859).
„Bitwa Racławicka“. (Paryż 1859).
„Nowa lirenka“. (Warszawa 1859).
„Marcin Lelewel Borelowski“. (Bendlikon 1865)
„Anioł ziemi“. (Lipsk 1866).
„Branka“. (Poznań 1867).
„Ze starych zbroic“. (Lwów 1870).
„Album włoskie“. (Lwów 1870).
„Echa nadwiślańskie“. (Poznań 1872).
„Cienie syberyjskie“. (Lwów — Bibl. Mrówki tom. 177).
„Rytmy narodowe“. (Lwów 1881).

We wszystkich utworach Lenartowicza głównym przedmiotem natchnień poetyckich są uczucia religijne, patryotyczne i ogólno-słowiańskie.

Uczucia religijne objawiają się u niego w szczerej, prostotnej wierze. Ta jego wiara wszystko od Boga wyprowadza, do Boga odnosi i „w Bożej dłoni ludzkich dziejów wątek“ składa; ona jest dla niego mądrością najwyższą i filozofią życia najgłębszą; ona dodaje mu wytrwałości i hartu do zniesienia wszelkich bolów i ciosów, i to do zniesienia cichego, bez szemrania, z oddaniem się woli Bożej. Tej wiary nic poecie nie wydrze, ani jej nie zachwieje: on wierzy niezłomnie, on spieszy przed „bramę Piotrową“, ażeby tam, na kolana upadłszy, „temu starcowi, co bram niebios strzeże“, zawołać: „wierzę“.

Uczucia patryotyczne — to wielka miłość ojczystej ziemi, zawsze przytomnej w pamięci tułacza. On ją kocha całą potęgą swego serca, jako ziemię, na której się urodził i wychował, i jako dziejów polskich widownię. Opisuje jej przyrodzone piękności i niejeden wiersz poświęca wypadkom, które się na niej rozegrały od czasów najdawniejszych aż do r. 1863. Tułając się po Bożym świecie, bezustannie o niej myśli, marzy, za nią tęskni i o niej śpiewa a miejscu rodzinnemu — Warszawie — jak „matce starej“ posyła pozdrowienie. Z tej

https://rcin.org.pl

miłości radby widział w Polsce dzieła sztuki włoskiej; ale że ich do Polski przenieść nie można, poeta pociesza się „miłością bratnich dusz“, która jest u nas, a której on we Włoszech nie znajduje. Miłość ojczyzny u niego — to nakoniec miłość wszystkich Polaków bez różnicy stanów i warstw społecznych, a przedewszystkiem miłość siermiężnego ludu. Tę miłość Polski, w której odrodzenie przy pomocy ludu wierzy niezachwianie, poeta pragnie wszczepić w serca wszystkich i z niej każe czerpać siły:

„W każdej przygodzie i w każdej dobie,
Czuj ziemię w sobie, czuj ducha w sobie.
A jak to drzewo z słońca i ziemi
Pożywne bierze do życia soki,
Z ojczyzny siłę bierz piersi twemi“. (Wanda).

Kto ją kocha, ten ofiary życia za ziemię ojców żałować nie powinien; kto żałuje:

„Wieczne mu wstydy, wieczne mu kary,
Wieczna pogarda i pośmiewisko“.

Słowiańszczyzna wreszcie nie była obojętna Lenartowiczowi. Że się nią zajmował, że o niej myślał, dowód w jego piosnkach, z języka ruskiego przerobionych, w tłómaczeniach z języka serbskiego i w wierszu: „Do braci rodu słowiańskiego“. Jak u niejednego z naszych poetów, tak jest i u niego ta nadzieja, że ludy słowiańskie, dziś albo sobie obojętne, albo nawet nieprzyjazne, których „serca zgodzić się nie mogą“, zbliżą się do siebie i porozumieją. „Gdy cary przepadną, Słowiaństwo zasłynie“, powiada poeta; lecz, jak do tego przyjdzie, jak się ułożą walki i sprzeczności między Polską a Rosyą, tego nie powiada.

Te są główne Lenartowicza uczucia. Ale, gdyby poeta nowych pierwiastków był nie wniósł do swych wierszy, ani uczucia religijne, ani patryotyczne jego pism, choć bardzo zacne i cenne, ani ogólno-słowiańskie nie zapewniłyby mu znaczniejszego w historyi poezyi naszej stanowiska, bo tamte nie były nowe i, choć wdzięcznie i serdecznie, nie wyraziły się jednak z taką mocą, z jaką są wyrażone w poezyi starszej, a przez te ogólno-słowiańskie nie wskazał ani

https://rcin.org.pl

nowych myśli, ani nowych dróg nie wytyczył. Kto występował jako poeta po naszych geniuszach, ten musiał, dla zdobycia sobie choćby drugorzędnego miejsca, przysporzyć nowych pierwiastków i form poezyi narodowej.

Cóż nowego wprowadził do naszej literatury Lenartowicz? Jaki to ten odrębny, jak się powiedziało, świat jego uczuć i poezyi?

Lenartowicza nazywają powszechnie poetą ludowym. On sam mieni się „grajkiem, dla rozweselania duszy coś tam wygrywającym na pastuszej fujarce". Z jakiego powodu dają mu piękne nazwisko ludowego poety, kiedy ani z ludu nie pochodził, ani wyłącznie dla ludu nie tworzył?

Wiadomo, jak ważną rolę w odrodzeniu naszej poezyi w drugiej ćwierci tego wieku grała poezya niepisana, ludowa, jak lud, stara; jak ważną grały role ludowe legendy i podania. Poeci okresu Mickiewicza korzystali z tych śpiewek wiejskich i baśni i podań i legend; ale równocześnie tak je przerabiali, tyle w nie wlewali własnego ducha i ognia, tak na nich wyciskali swoje własne piętno, tak odmieniali nieraz formę, że do tamtych nie były podobne.

Inaczej Lenartowicz. On też poezyę ludu bierze w swe posiadanie, ale jej zostawia i ducha i formę; tworzy, ma się ochotę powiedzieć, po wiejsku, na sposób pastuszków i parobczaków. Stąd też znaczna część jego poezyi, a nie żadna inna, dziś już stosowna dla ludu. Chłopek nasz już dziś ją zrozumie i pokocha, jako cząstkę własnego jestestwa, bo w niej własne zobaczy oblicze i własną duszę. „Pan Tadeusz" naprzykład, choć prosty, przedstawiając świat nieludowy, dopiero wtedy czytelnika wiejskiego zajmie w wyższym stopniu, gdy ten w oświacie i dziejów polskich znajomości postąpi.

Lenartowicz zna całe życie ludu doskonale: zna jego zwyczaje i obyczaje; jego zabobony, przesądy i poglądy, jego uczucia, myśli i sposób mówienia zna lepiej, niż którykolwiek z naszych poetów. A ponieważ w jego wierszach występuje lud mazurski taki, jaki jest w rzeczywistości, ze swą wiarą, z miłością ziemi, która go żywi i dla niego w różnobarwne stroi się kwiaty, ze swemi wierzeniami, wyobrażeniami i przesądami, a nawet nieraz ze zdrobniałymi wyrazami, właściwymi mowie ludowej, i zwrotami językowymi, i to w wierszach utrzymanych w charakterze, nastroju, tonie i formach ludowych, przeto w tem rozumieniu nazwać go możemy poetą ludowym i po-

https://rcin.org.pl

wiedzieć, że taka poezya i w tej formie jest tym pierwiastkiem, do naszej literatury przez Lenartowicza wniesionym w takim stopniu, w jakim dotąd tego żaden nie uczynił poeta. Taka poezya — to ten jego świat odrębny i to „z Bożej łaski królestwo“. Że ją nam dał, to jego wartość i zasługa prawdziwa.

Nie trzeba atoli myśleć, żeby jego wiersze miały wyłącznie sielski charakter; owszem — są między nimi i takie, które nic wspólnego nie mają, ani z ludem, ani z jego sposobem tworzenia pieśni, ani z jego formami poetycznemi.

Skąd bierze się ta poezya z charakterem ludowym?

Jak po okresach genialnej twórczości poetycznej następuje zawsze pewne osłabienie talentów — potwierdzają to dzieje literatury powszechnej i naszej tego okresu, o którym mowa — tak po moralnych lub politycznych klęskach zwykle zakwita poezya sielska (pokazuje to historya literatur), aby umysły wzburzone i skołatany duch narodu znalazły odpoczynek, wytchnienie w serdecznym, kojącym dźwięku wiejskiej śpiewki. Czyż więc wobec tego, po wstrząśnieniach naszych, przebytych w latach 1846 i 1848, wystąpienie Lenartowicza nie jest zjawiskiem naturalnem, przez obce literatury potwierdzonem? I bardzo.

Ale prócz tego działały tu czynniki polityczne, które również zjawienie się sielankowej poezyi lirnika mazowieckiego tłómaczą i wyjaśniają.

Po przegranej wojnie w r. 1831, po nieszczęściach z lat 1846 i 1848 silny prąd ludowy rozszedł się po Polsce. Ludzie, myślący o losach ojczyzny, zastanawiali się nad tem, co robić dalej, żeby sprawie świętej i bronionej przez pokolenia nie dać upaść. Ci ludzie spostrzegli, że dotychczasowe usiłowania polskie o wywalczenie niepodległości ojczyźnie opierały się przeważnie na warstwach społecznych oświeconych i nielicznych i że polski lud a liczny, z małymi wyjątkami, udziału nie brał w tej pracy. Skoro tę prawdę odkryto, łatwo było z niej wysnuć ten prosty wniosek, że, kiedy społeczeństwo oświecone nie może samo podołać wielkiemu zadaniu, to należy do życia zbudzić olbrzymią a drzemiącą siłę — lud od pługa i od warstatów; że należy go oświecić, podnieść materyalnie i moralnie; że trzeba mu wpoić poczucie, zrozumienie obywatelskiego obowiązku i to pragnienie wolnej i niepodległej ojczyzny, które w pracy przyświeca wyższym stanom społecznym.

https://rcin.org.pl

Lenartowicz podzielał tę ideę ludową i pojmował ją pięknie, po chrześcijańsku, bez nienawiści społecznej i chęci szkodzenia komukolwiek. Umiłowawszy myśl, że trzeba lud dźwignąć, aby on dźwignął naród cały, postanowił śpiewać ludowi i o ludzie i przez pieśń wszelkie szlachetne uczucia i uczucia polskie wlewać w duszę tej olbrzymiej masy. Jak wierzył w Polskę, jak w Boga:

„Polsko moja ty droga,
Wierzę w ciebie, jak w Boga“ (Żóraw),

tak wierzył w jej odrodzenie przy pomocy ludu, którego życie — to „wieczność“.

„Z nimi, z nimi (chłopkami) dla tej ziemi
Wstaje zorza nowa“,

śpiewa w „Bitwie Racławickiej“ a w „Marcinie Lelewelu Borelowskim“ powiada, że świat kiedyś uzna, jako

„...Polskę jej synowie
Po kuźniach wykuli.
Wyszyli ją krawcy złotem
Na polskim obszarze...“

W ten sposób narodziła się Lenartowicza poezya z charakterem sielskim. Lud nasz zidealizowany o tyle, że jego przymioty są podniesione i światłem poetycznem oświetlone, podczas gdy wady zakryte, występuje w niej tak, jak w rzeczywistości. Jego najdroższe uczucia, marzenia i tęsknoty, zajęcia, niedole, radości i smutki, pojęcia religijne — wszystko to znalazło w Lenartowicza poezyach swój dobitny i piękny wyraz, a najpiękniejszy uczucia religijne i patryotyczne, o których na zakończenie słów kilka dodamy.

Ludowa wiara — ta głęboka, prosta, naiwna, nie dochodząca niczego i niczem niezmącona, przedstawia się najdokładniej i pod względem poetycznym najpiękniej w dwóch małych poematach, w których poeta prowadzi czytelnika w świat zagrobowy — w „Zachwyceniu“ i „Błogosławionej“.

„Zachwycenie“ — to letarg, podczas którego dusza człowieka widzi przyszłość, ogląda niebo, czyściec i piekło; ale po przebudzeniu nie mówi o tem nikomu, bo jej nie wolno, chyba niewinnym

https://rcin.org.pl

istotom — dzieciom. W tym poemaciku poeta wiedzie nas przez niebo, czyściec i piekło i maluje je tak, jak je sobie lud wyobraża. Matka z letargu zbudzona i zapytana przez swe dziecię, co na tamtym świecie widziała, opowiada, jak wygląda raj, miejsce kar doczesnych i wiecznego potępienia.

Jakże może wyglądać niebo w wyobraźni ludu? Poeta nasz wiedział, że chłopek słyszał o raju Adama, że sobie go wyobraża, jako przybytek szczęścia niezakłóconego, i w odpowiedzi matki niebo zrobił ogrodem,

„Gdzie drzewa rosną, jak w naszym gaju —
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote".

Mając obraz nieba tak prosty i zmysłowy, dziecię chce wiedzieć dalej, co Pan Jezus robi w niebie, a co Najświętsza Panna. Cóż Jezus, „święty paniczyk", w pojęciu ludu może innego robić, niż owieczki paść na łące?

„Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,
I nie boją się takie łaskawe.
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę".

A matka Boża — ta najlepsza z matek cóż robi? Oto

„... dla ludzkiej nędzy
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy".

Na dalsze pytania znajdujemy odpowiedzi w tym samym tonie i duchu. Dziecię pragnie wreszcie usłyszeć, jak do nieba daleko, czy z miesiąc tam iść trzeba; na co matka odrzekła:

„Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych".

Tym samym sposobem poeta przedstawił czyściec i piekło ze zmianami koniecznemi przy zmianie miejsca.

https://rcin.org.pl

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę, jako na rzecz piękną — na kary czyścowe i piekielne, choć może nie całkiem zgodne z ludowemi wyobrażeniami.

W czyścu za karę

„Na jednej skale stromej, ponurej,
Nad którą cięższe płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiej,
Patrząc na puste żywota smugi;
Po owych smugach snuły się grzechy,
W różnych postaciach marne uciechy;
Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty".

Więc karą za grobem jest widok tych grzechów, które w życiu, na tym świecie dogadzały ludzkim słabościom, czy namiętnościom.

A Judasz w piekle, bo on tam jest, jakież ponosi męki?

„ . . . Jezus kochany,
Zszedłszy do piekła targać kajdany,
Ujrzał Judasza, jak stał na boku,
Z śliną na brodzie, z zdradą na oku!...
Najwyższa miłość, litością zdjęta,
Najpierwej z wroga zerwała pęta;
Ten, co zwyciężył piekło cierpieniem,
Powlekł po zdrajcy smutnem spojrzeniem,
I żadnej męki, żadnej katuszy
Nie raczył zadać tej marnej duszy?
Zostawił tylko pamięć żywota,
I zrosły z ręką sak pełny złota".

To piękne! Temu samemu kierunkowi artystycznej twórczości odpowiada i ten sam charakter na sobie nosi „Błogosławiona". Jest to, zdaje się, dusza owej matki z „Zachwycenia", którą po śmierci ciała rzeczywistej po niebie oprowadzają święte patronki, Barbara i Małgorzata:

„A owe święte dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą".

Dusza widzi w niebie,

„Świętą księżniczkę, pełną pokory,
Co wystawiła cztery klasztory,

https://rcin.org.pl

I sama w jednym czas bardzo długi
Robiła biednym proste posługi...
I teraz stoi w słupie obłoku,
Święty klasztorek dzierżąc przy boku";

widzi ubogiego chłopka, opartego o pszenny snopek, umieszczonego w raju za to, że „żywił biednych przez głodne lato"; widzi dzieci, biskupów siwych... Wreszcie prosi owe patronki, ażeby ją zaprowadziły do „Matuchny Bożej", której opiece pragnie polecić swego Wojtuszka,

„Co dziś na pańskiem jest za pastuszka".

Po drodze spotyka aniołów, lecących na ziemię z pociechami dla ludzi, i w końcu zbliża się ku tronowi Najświętszej Panny, od którego z daleka dochodzą ją ciche

„ . . . skrzypeczne brzęki,
Jakieści głosy, jakieś piosenki,
Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
Coś jakby słodkie słówko do ucha,
Coś jakby dźwięczny w kaplicy dzwonek..."

Przyszedłszy „nad przeźroczyste niebieskie morze", dusza widzi nad niem jaśniejącą Królową nieba, a na dnie wioskę swoją rodzinną; słyszy

„...ryk... bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki";

słyszy wdzięczny śpiew słowika i

„Ciche westchnienia na progach chatek,
I pacierz małych klęczących dziatek".

Słowem — „Błogosławiona" dusza, w niebie będąc, żyje po ziemsku tylko doskonalej; pamięta o dziatkach i mieszkańcach swej wioski i modlitwą u świętego Paniczyka i jego Matuchny wyprasza dla nich łaski.

Nadzwyczajna prostota w opowiadaniu, przedstawieniu i opisach, zręczne powiązanie tego świata z tamtym i tego życia z tamtem,

https://rcin.org.pl

tylko udoskonalonem, pochwycenie pojęć ludowych i obraz krain zagrobowych, malowany po ziemsku, zgodnie z ludu wyobrażeniami — to zalety tych religijnych poemacików — „Zachwycenia“ i „Błogosławionej“.

Jak w mniejszych utworach, pieśniach Lenartowicz przedstawił nam polskiego wieśniaka w życiu codziennem, powszedniem, tak w „Bitwie Racławickiej“ pokazał jego patryotyczne uczucia i udowodnił, że nasz chłopek uroczyście żyć potrafi; że poczucie obywatelskiego obowiązku mieć może i że je już miał za Kościuszki czasów.

Skąd się wziął ten poemat?

Wiemy, że Lenartowicz chciał widzieć lud nasz obywatelem, pragnącym wydobycia ojczyzny z poniżenia i upadku. Kochając go i życząc sobie takim go mieć, szukał niezawodnie w dziejach swej ziemi przykładu dla pokazania, że dążenia jego do pozyskania ludu dla Polski nie są marzeniem, ale że już były rzeczywistością, i u samego schyłku naszego niezależnego bytu politycznego znalazł Kościuszkę, na którego wezwanie lud stanął pod narodowymi sztandarami. W ten sposób powstała „Bitwa Racławicka“ naszego lirnika. W niej postawił on pomnik chwały dla polskiego ludu a po części jego „naczelnikowi“ spłacił dług, jakiego poezya nasza w sposób godny obrońcy polskiego honoru dotąd nie zaspokoiła.

Objawiają się znaki na niebie i ziemi, z których lud przepowiada wojnę. Jakoż rzeczywiście Kościuszko przybywa do Krakowa, budzi do czynu „krakowskie wieśniaki“ i przysięga Bogu,

„Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu“.

Po nim przysięgli panowie, mieszczanie i chłopi, a stary Zygmunt z wieży ogłosił, że w Polsce wielkie święto. Po przygotowaniach wojsko wyrusza w pole; na czele na siwym koniu jedzie naczelnik w polskiej sukmanie. Duch dobry panuje w tych siermiężnych szeregach; nie boją się ani ran, ani kalectwa, bo

„...za ojczyznę“
I rana nie boli“.

W marszu pod Racławice wojsko zatrzymuje się przed wiejskim kościółkiem, w którym przed obrazem N. Panny

https://rcin.org.pl

„ . . . sam najpierwszy
Naczelnik przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi,
Ręce złoży pięknie“.

Lud dobrze sobie z tego wróży, rozumiejąc, że pobije wroga ten, kto się Boga boi. Po nabożeństwie ksiądz dobrodziej powiedział przemowę i pobłogosławił lud „złocistą patyną“.

Na rozkaz wodza sprowadzono przewodnika, stuletniego ślepego staruszka, który mimo to drogę dokładnie pokaże. Prowadząc, starzec opowiada Kościuszce jego dzieje tak, jak je umie, a więc o Dubience i walce „aż w murzyńskim kraju“, o perłach tam w darze otrzymanych, za które teraz przyszedł wykupić kochaną ojczyznę. Mylił się stary przewodnik. Perłami ojczyźnie bólu nie ujmie; za Polskę, uczył go naczelnik, trzeba się bić i przy pomocy Bożej krwią ją odkupić.

Pod Racławicami uszykowawszy wojsko, Kościuszko dodaje ducha, powiada, że „Moskwa — to niewola“ i każe

„Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą...“

Kosynierzy z pieśnią na ustach wykonują atak z szaloną odwagą i zwyciężają. Po bitwie skupiają się koło wodza siermiężni zwycięscy; on im dziękuje i prosi, ażeby mu kiedyś wysypali mogiłę i na trumnę rzucili ziemi racławickiej.

To krótki przebieg myśli w tym ludowym poemacie o bitwie pod Racławicami. Co w nim uderza — to piękne zespolenie uczuć ludu patryotycznych i religijnych, jakby nauka dla przyszłych pokoleń, że kto chce trafić do przekonania polskiego wieśniaka i zjednać go dla sprawy polskiej, ten nie może rozdzielać ojczyzny i wiary. Miły, wszędzie rozlany spokój, jakaś błogość niewypowiedziana wieje z tej pieśni o walce na polach racławickich.

* * *

Ledwie lirnik mazowiecki zawarł powieki, a już w jego ojczyźnie powstała myśl sprowadzenia drogich zwłok do kraju i pogrzebania ich w ojczystej ziemi. Dwa miasta, Kraków i Lwów, zaczęły

https://rcin.org.pl

z sobą szlachetny spór o mogiłę poety. Lwów dowodził swych praw życzeniem autora „Błogosławionej“, ażeby spoczął na cmentarzu Łyczakowskim; Kraków zaś kierował się tą wyższą myślą, że zasłużony śpiewak bitwy racławickiej powinien być pochowany w grobie „zasłużonych“ na Skałce, w sąsiedztwie Wawelu i kopca Kościuszki, i — zwyciężył. Dziś właśnie ziomkowie ciało swego lirnika składają z czcią obok zasłużonych braci po piórze.

Cześć mu, cześć za pieśni i za ten niepokalany żywot, przez który robił nam dobre imię między obcymi narodami! A to krótkie wspomnienie o pisarzu i pismach niech będzie grudką ojczystej ziemi, rzuconą na jego grobowiec.

12. czerwca 1893 r.



F. 7816

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl